

Tadeusz Kowalak

Emerytowany profesor, Wyższa Szkoła Ekonomiczna w Białymstoku

W poszukiwaniu „odmiennej drogi”

W poniższym tekście używam określenia „odmienna droga” w innym rozumieniu, aniżeli Czytelnik znaleźć może w opublikowanej w 2000 roku przez Anthony’ego Giddensa książce zatytułowanej *The Third Way and its Critics*, czy też odczytać z tekstów zamieszczonych przez Tadeusza Kowalika w publikacji z 2001 roku pod tytułem *Spory wokół Nowej Trzeciej Drogi*. Obie wymienione książki używają tego terminu „trzecia droga” jako określenia orientacji politycznej niektórych europejskich i amerykańskich partii socjaldemokratycznych. Ja natomiast szukałem „odmiennej drogi” w różnicach w poglądach filozoficznych pomiędzy Zachodem i Wschodem i widziałem główny jej cel w powstrzymaniu procesu pogłębiania się zróżnicowania w wysokości dochodów pomiędzy warstwami ludzi bogatych i biednych. W tym zróżnicowaniu dostrzegłem bezpośrednie zagrożenie dla utrzymania chwiejnej równowagi, w jakiej żyją obecnie społeczeństwa.

Świat, w którym żyjemy, podzielony jest z różnych punktów widzenia na dwie nierówne sobie części. Do pierwszej należy tak zwany Zachód. Są to: kraje europejskie, Ameryki Północnej, Australii i nieliczne kraje południowoamerykańskie i azjatyckie. Mieszkające w nich społeczności zajmują pod wieloma względami przodujące w świecie miejsce. Są to społeczeństwa najwyżej wykształcone, najbogatsze, o najdłuższym trwaniu życia jednostek. Druga część rządzi się odmiennymi poglądami, jest pięciokrotnie liczniejsza od pierwszej, zacošana w rozwoju gospodarczym, żyjąca średnio około dziesięciu lat krócej, gromadzi największą liczbę analfabetów. Ludność tej części na niektórych obszarach gwałtownie wzrasta i cieszy się kiepskim zdrowiem. W pierwszej części następuje powolny, ale stały spadek liczby narodzonych dzieci, ich społeczeństwa starzeją się, gdy tymczasem w drugiej panuje wysoki stopień rozrodczości, dopiero ostatnio ulegający stopniowemu ograniczeniu.

Świat, w którym żyjemy, jest światem skrajnych i na niektórych płaszczyznach pogłębiających się sprzeczności. Przyczyn zachodzących w nim różnic i sprzeczności badacze doszukują się w przyjmowanych przez nie systemach wartości, a inaczej w wyznawanych w omawianych dwóch częściach świata odmiennych filozofiach. Niektórzy szukają ratunku przed pogłębianiem się tych sprzeczności w zbliżeniu do siebie odmiennych filozofii i osiągnięciu akceptowalnej dla obydwu stron ich syntezy (Etzioni 2004, s. 12–30).

Francis Fukuyama, autor jednej z najciekawszych książek ostatniego dziesiętka lat ubiegłego wieku, zatytułowanej *Koniec historii*, twierdzi, że od czasu załamania się systemu komunistycznego w Związku Radzieckim, a z nim w Europie Środkowej i Południowo-Wschodniej, na całym świecie zapanowała tendencja do przejmowania przez organizmy państwowe wartości zwanych „zachodnimi”. Pod pojęciem tym kryją się ustroje oparte na indywidualnej wolności dla wszystkich ludzi, demokracji i kapitalizmie. Według Etzioniego pogląd ten jest tylko w połowie prawdziwy. Jego słuszość potwierdza fakt formalnego przyjęcia ustroju demokratycznego przez większość krajów wchodzących przed upadkiem Związku Radzieckiego do tego Związku lub do jego sfery wpływów. Sądu takiego nie można jednak przyjąć, ponieważ pomija on fakt, że Wschód kieruje się wartościami, które może (i chyba chce) ofiarować światu zachodniemu, przy czym, być może, obstaje przy tych wartościach jeszcze mocniej aniżeli Zachód przy swoich.

O ile na Zachodzie w centrum uwagi znajdują się poszczególni ludzie, o tyle w kulturach wschodnich miejsce to zajmują wspólnoty przyjmujące w skrajnej formie zamiast praw jednostki postać obowiązków społecznych. Liczy się nie wolność, lecz podporządkowanie wyższym celom i wyższym autorytetom, religijnym czy też świeckim; niegromadzenie dóbr konsumpcyjnych, lecz służba dla jednego lub wielu bogów albo dla dobra wspólnego, określanego na ogół przez świeckie państwo. Te właśnie wartości porządku społecznego stanowią podstawę islamu i konfucjanizmu oraz istotę różnych azjatyckich filozofii i religii. Odgrywają one również decydującą rolę w tradycyjnym judaizmie (Etzioni 2004, s. 14). Z rozważań tych trzeba wyłączyć ponadmiliardową grupę mieszkańców globu, wyznających hinduizm. W toku historycznego rozwoju tej grupy, zamieszkałej głównie w Azji Południowej, na południe od Himalajów, wyłonił się nie tylko szereg wierzeń religijnych, ale i podział ludności na ściśle oddzielone od siebie kasty, których samo istnienie uniemożliwiło powstanie porządku społecznego, opartego na obowiązkach w stosunku do grup społecznych (Robinson 2004, s. 1–4)

Wyznawcy islamu stanowią większość mieszkańców Afryki Północnej, Małej Azji, Azji, szczególnie Południowo-Wschodniej i Południowo-Zachodniej (np. Pakistan). W krajach tych, rządzących się różnymi ustrojami, począwszy od dyktatur (np. Libia), a skończywszy na monarchiach konstytucyjnych (np. Maroko), ogromny wpływ na życie polityczne zapewniły sobie struktury religijne. Niektóre z ich społeczeństw, np. Iraku, podzielone są wewnątrz od wielu setek lat na dwa zwalczające się kierunki: Szytów i Sunnitów. W państwach tych, z wyjątkiem Turcji, która niemal od wieku rządzi się ustrojem demokratycznym, panują różne inne ustroje. W chwili oddawania tej książki do druku nie tylko nie jest jasne, ale i wątpliwe, czy powiodą się amerykańskie usiłowania wprowadzenia siłą ustroju demokratycznego w Iraku.

Muzułmańska koncepcja życia polega na koordynacji ciała i duszy, stąd naturalną w islamie rzeczą jest bliski związek pomiędzy religią i polityką, pomiędzy meczetem a twierdzą (jeśli twierdzą uznają się za symbol władzy). Islam w swojej koncepcji społecznej jest „wspólnotowy”. Preferuje społeczne organizowanie życia, wymaga modlitw na wspólnych zebraniach, na których wszyscy zwracają się do tego samego centrum (którym jest Allah), poszczą wspólnie w tym samym czasie we wszystkich częściach świata i odwiedzają świątynie („domy Boże”), co jest jednym z głównych obowiązków wszystkich muzułmanów, mężczyzn i kobiet. Podkreśla on ściśle osobistą odpowiedzialność i nie zapomina o rozwoju jednostki, a mimo to organizuje wszystkie jednostki w jedną całość, światową wspólnotę muzułmańską. Niezależnie od przynależności do klasy społecznej i do kraju, to samo prawo reguluje sprawy wszystkich wyznawców Allaha (Hamidullah 2004, s. 1).

Głównym problemem dla wyznawców islamu jest należenie do wspólnoty. „Od każdego muzułmanina oczekuje się, że przyjmie on każdą odpowiedzialność, która jest mu bliska...” (Haneef 1996, s. 118). W oczach człowieka Zachodu w czasach trwającego kryzysu ustroju demokratycznego, globalizacji i rewolucji elektronicznej, wyznawanie islamu może przynieść dla miliarda żyjących na Ziemi jego wyznawców nieprzewidywalne skutki. Najważniejszym, jak się wydaje, trendem rozwoju współczesnego świata jest globalizacja. Ogólnie rozumie się pod nią integrację w skali świata w sferach gospodarki, finansów i polityki. W ślad za tego typu integracją kroczy integracja czynników kulturowych, obejmujących nie tylko sztuki piękne, jak muzyka, ale także elementy należące do systemów wartości, wiążące się ze światopoglądem czy filozofią. Właściwie wszystko co wiąże się z wyłaniającą się globalną cywilizacją zagraża tożsamości, a nawet egzystencji Islamu (Van Dusen 2003, s. 4, 5).

Szczególnie interpretowana w niektórych krajach muzułmańskich doktryna wyznawców Allaha wyklucza udział kobiet w życiu politycznym, specyficznie interpretowane w niektórych krajach arabskich zasady islamu wykluczają je z systemu oświaty. Trzeba przy tej okazji zauważyć, że Koran nie wspomina o takiej możliwości. Przeciwnie, podkreśla kilkakrotnie równość praw obydwu płci. Islam nie wprowadza absolutnie żadnej różnicy pomiędzy mężczyzną a kobietą w ich stosunku do Allaha, ponieważ obydwoje mogą oczekiwać takiej samej nagrody za dobre uczynki i takiej samej kary za złe (Doi 2004, s. 1). Wydaje się, że brak możliwości pełnego wykorzystania dla postępu społecznego połowy ludności w licznych krajach muzułmańskich, a także pozbawienie kobiet możliwości korzystania z pełni życia nie mogą ująć bezkarnie.

Prawda i doniosłość myśli Konfucjusza rozbrzmiewają dzisiaj – jeśli w ogóle są jeszcze słyszane – ponieważ jego nauki powstały jako reakcja na czasy, w których żył, a nasze czasy są w pewnym sensie bardzo do nich podobne. Według ówczesnego piśmiennictwa czasy Konfucjusza były, w porównaniu z poprzednimi, okresem moralnego chaosu, kiedy powszechnie obowiązujące wartości były albo odrzucane, albo nie zwracano na nie uwagi. Wzrastała liczba popełnianych przestępstw, przy czym napady i kradzieże wzrastały na obszarach wiejskich, a morderstwa stały się poważnym problemem w miastach i na dworach panujących. Sprawa tolerowania złoczyńców nie wzbudzała żadnego zainteresowania. Przepaść pomiędzy bogatymi i ubogimi była głęboka i zwiększała się. Bogacze żyli wystawnie

w wielkich pałacach, kiedy obfitość żywności nie docierała do potrzebujących jej ludzi głodujących. Rządy były po prostu skorumpowane i niewzbudzające zaufania wśród ludności, która nie omieszkała zauważyć, że bogaci nie spełniali swojej roli społecznej. Kronikarz Shu Xiang zauważył, że „Ministrowie nigdy nie wychodzą w pole do pracy”.

Zmianom podlegała także gospodarka. Warstwa wytwarzająca dobra – głównie rolnicy – zmniejszała się, przy równoczesnym wzroście sektora handlowego. Targi były pełne dóbr określanych jako drogie i bezużyteczne. Na część wzrastającej klasy średniej składał się sektor ludzi wykształconych, którym bardzo trudno było znaleźć pracę.

Reformatorzy, tacy jak Konfucjusz, stanowili mniejszość; w społeczeństwie większość stanowili pesymiści i konserwatyści. Pesymiści, żołnierze i „patrioci” rozczarowani uciekali przed sprawami społeczeństwa, przekonani o tym, że porządek społeczny był nieodwracalnie skorumpowany i negatywnie ustosunkowany do dzieła reformy i że najlepsze co można zrobić, to dbać o własne interesy.

Konserwatyści owych czasów to ludzie, którzy albo byli zwykłymi ludźmi zaplątanymi w swoje własne sprawy i obojętnymi wobec problemów społecznych i politycznych, albo ludźmi „społecznymi” cieszącymi się dobrą opinią i dostrzegającymi interes w utrzymaniu istniejącego stanu rzeczy, zdecydowani na blokowanie reform społecznych i nowych idei, gdziekolwiek się one pojawiają. Chociaż osobiste sprawowanie się tych ostatnich było na ogół nienaganne, w sferze publicznej byli oni zapalonymi obrońcami niewygodnego dla pozostałych *status quo*.

Na pytanie, czy jest to sytuacja dzisiaj w jakimś stopniu znana trzeba udzielić pozytywnej odpowiedzi. Jednakże warto zanotować, że na tym nieurodzajnym gruncie filozoficznym konfucjanizm nie tylko zapuścił korzenie, ale rozkwitł i przekształcił chińskie społeczeństwo wzbogacając je w nowe wartości, które utrzymały się przez wieki. Dlatego właśnie konfucjanizm ma ciągle jeszcze znaczenie (Ammann 2004, s. 1).

„Sądzę, – pisze Hau-Pei-tsun, swego czasu premier Tajwanu, reprezentujący poglądy konfucjanizmu – że jest bardzo ważne dążenie do sukcesu i realizowanie swych ideałów, jeszcze bardziej ważne jest jednak kumulowanie indywidualnych sukcesów, aby stworzyć z tego sukces narodu jako całości. Realizacja indywidualnych idei prowadzi do osiągnięcia celów całego społeczeństwa (...). Jednostki w społeczności to tak jak komórki w ciele. Jeśli chce się, żeby ciało było zdrowe, każda komórka musi rosnać tak samo. Celem wychowania jest, aby z każdego obywatela stworzyć zdrową komórkę w ciele naszego społeczeństwa (...) Każdy powinien dobrze poznać swoje miejsce w społeczeństwie, rozwinąć odpowiednie z nim stosunki, a następnie dopiero określić swoje osobiste cele i rozpocząć ich realizację” (cyt. za: Etzioni 2004, s. 15).

Konfucjanizm jest przede wszystkim kodeksem etycznym, ustanowionym w celu kontrolowania i oceniania istoty konfliktu zachodzącego w stosunkach pomiędzy osobami prywatnymi i publicznymi poprzez systematyczne wdrażanie reguł moralnych w celu osiągnięcia harmonii społecznej. Harmonia w sensie konfucjanizmu nie stanowi celu samego w sobie, lecz raczej służy jako narzędzie tworzenia grup społecznych. Osoby należące do takich grup zachowują się zgodnie z normami moralnymi. Umożliwia to osobom należącym do grup zbudowanie stosunków międzyludzkich na zasadzie racjonalności i wzajem-

nego zaufania. Naruszanie warunków społecznych i moralnych przez unikanie wspólnej społecznej działalności uważane jest za arogancję i działalność wywrotową.

Rodzina jest modelem społeczeństwa, jako całości. Tak jak w rodzinie, w społeczeństwie rządzi się równocześnie przez hierarchiczne podporządkowanie i utrzymywanie stosunków wspólnoty. W ten sposób posłuszeństwo staje się ogólną zasadą, jaką rządzi się społeczeństwo: państwo postrzegane jest jako przedłużenie czy rozszerzenie rodziny. Konfucjanizm odrzuca sytuację, kiedy grupa, w której panuje wewnętrzna harmonia, znajduje się w konflikcie z innymi grupami. Dostrzec tu można odmienności pojmowania racjonalizmu przez filozofię Konfucjusza i Webera. Racjonalizm konfucjański oznacza racjonalne przystosowanie się do otoczenia czy może świata. Według Webera, reprezentującego poglądy protestanckie w tym względzie, racjonalność oznacza racjonalne opanowanie świata. Z tego punktu widzenia pogląd Konfucjusza na istotę świata można uznać za usiłowanie interpretacji ludzkich zachowań jako porządku harmonijnego, istniejącego już wcześniej we wszechświecie i w naturze. Naruszanie harmonijnego porządku przez istoty ludzkie poprzez indywidualne niewłaściwe działanie prowadzi do nieszczęścia. Protestantyzm kładzie nacisk zawsze na harmonijne stosunki wewnątrz grupy, co może doprowadzić do konfliktu z inną grupą. Według Konfucjusza, właściwe zachowanie w stosunku do innych osób stoi na czele zasad moralnych. Oznacza to zachowanie zmierzające do utrzymania w całości harmonii w celu osiągnięcia zamierzonego celu, a równocześnie wzajemne poszanowanie dla potrzeb innych osób. Jest to norma, której powinna przestrzegać osoba jako członek społeczeństwa. Według tej zasady poszczególne człowiek powinien zrezygnować z dążenia do własnej korzyści kosztem innych osób, ponieważ wybranie jako celu osiągnięcia zysku uważa się za źródło społecznego niepokoju (Weber 1986, s. 448).

Etyka konfucjańska cechuje się konserwatywnym trendem, który zajmuje się przede wszystkim zachowaniem systemu hierarchicznego w kierowaniu społeczeństwem. Kultura konfucjanizmu opiera się na cnotach wzajemnej miłości, równości, mądrości, moralności i uczciwości przy przyjęciu ludzkiej społeczności jako najwyższej wartości. W centrum uwagi znajduje się harmonia pomiędzy grupami, która według swego znaczenia i formy nie uważa ludzi za indywidualne, izolowane osoby, lecz raczej jako grupy związane naturalnymi stosunkami rodzinnymi, społecznymi i państwowymi. W kulturze konfucjańskiej rozwój indywidualnych osobowości nie jest rezultatem własnej działalności, lecz raczej wynika z aktywności mającej na celu osiągnięcie wspólnego postępu.

Tego rodzaju pogląd na etykę konfucjanizmu prowadzi do sądu, że społeczeństwa azjatyckie charakteryzują się zdyscyplinowaniem wynikającym z dominacji tradycji konfucjańskich. Oparta na tej filozofii praktyka życia codziennego każe uważać za istotną nie jednostkę, ale grupę związaną obowiązującą w niej hierarchią. Najbardziej cenione w takich społeczeństwach jest wypełnianie obowiązków, uległość, utrzymywanie porządku i harmonii i osiąganie w ten sposób wspólnych celów (Pieliński 2004, s. 106).

Z perspektywy islamu i konfucjanizmu ustroje Zachodu jawią się jako anarchiczne, materialistyczne, hedonistyczne i po trochu obrzydliwe, a obywatele Zachodu jako ludzie egocentryczni, pozbawieni jakiegokolwiek poczucia wspólnoty i poszanowania dla władzy.

Trudno jednak zaprzeczyć, że obydwie te systemy wartości – Zachodu i Wschodu – wykazują, przynajmniej na niektórych polach, oznaki wzajemnego zbliżania się. Jest to konsekwencja nie tylko procesu globalizacji świata, ale i tego, że tego, co występuje w nadmiarze na Wschodzie, brakuje na Zachodzie, i odwrotnie.

Obok cieszenia się działaniem instytucji wspólnotowych, przez dwieście lat istnienia Stanów Zjednoczonych zakorzenione było przekonanie o istnieniu zobowiązań jednostki wobec całego społeczeństwa. W centrum uwagi Amerykanów stało rozszerzanie zakresu praw osobistych, działanie rządów demokratycznych i sił rynkowych. Potwierdzeniem tego stanu rzeczy było dopuszczenie osób nieposiadających większego majątku do obejmowania urzędów obsadzanych w drodze wyborów, rozszerzenie prawa udziału w wyborach na kobiety i mniejszości narodowe, pełne równouprawnienie osób niepełnosprawnych, imigrantów i osób o odmiennej orientacji seksualnej.

Począwszy od lat 60. ubiegłego wieku w Stanach Zjednoczonych, a także częściowo w Europie Zachodniej powstało zjawisko nazywane deficytem kapitału społecznego sygnalizowane przez brak zaufania do osób znaczących „od nauczycieli i urzędników z wyboru, do generałów i duchownych” (Etzioni 2004, s. 18). Równocześnie panuje zgodna opinia co do tego, że od powstania Stanów Zjednoczonych do dzisiejszego dnia istnieją zgodnie rozwijające się silne tendencje obrony interesów zarówno społecznych, jak i indywidualnych.

Obydwie strony, zarówno Zachód, jak i Wschód powinny dążyć do zbudowania nowego systemu normatywnego, który mógłby nadać ich społeczeństwom, ich ustrojowi politycznemu, a także ich ustrojowi ekonomicznemu sprawniejszą postać, aniżeli można by zbudować, przyjmując za podstawę sam autorytarny czy indywidualistyczny system wartości.

Polski system demokratyczny istniejący – od chwili wycofania z terytorium Polski okupacyjnej armii radzieckiej – zaledwie od piętnastu lat, pomimo formalnej poprawności, nie odpowiada w praktyce wiążanym z nim nadziejom. W skład władz ustawodawczych weszła niewielka wprawdzie, ale pewna liczba pospolitych przestępców, powolnie i zapewne nie w pełni eliminowanych w drodze trudnych do przewyciężenia procedur sądowych; do kwalifikacji moralnych trzeba dodać poziom kwalifikacji zawodowych wielkiej liczby przedstawicieli, zarówno kwalifikacji ogólnych, jak przede wszystkim prawniczych.

Zróżnicowanie dochodowe

Liberalizm gospodarczy jest filarem, na którym opiera się obecnie porządek społeczno-gospodarczy większości rozwiniętych krajów świata. Wytworzył on szczególny stosunek władz państwowych do problemów rozwoju społecznego, który to stosunek jest równocześnie przyczyną i wynikiem majątkowego zróżnicowania współczesnych społeczeństw. Państwo zarówno poprzez działanie, jak zaniechanie wspomaga te elity społeczne, które sprawują kontrolę nad działalnością państwa i jego aparatu. W tej sytuacji dobrobyt, bezpieczeństwo i zdrowie ludności ubogiej, w tym kobiet i ich dzieci są zagrożone.

Poszukiwanie głównej przyczyny marginalności pozycji ekonomiczno-społecznej większości krajów rozwijających się w stosunku do innych rejonów świata prowadzi nieuchron-

nie do sprawy podziału produktu wytwarzanego przez ludność świata pomiędzy poszczególne kraje. Jest to problem niezwykle trudny. Łatwo – chciałoby się powiedzieć: na pierwszy rzut oka – spostrzec, że taki podział, jaki odbywa się od dziesiątków lat po chwilę obecną, jest niewłaściwy. Natomiast nikt nie dał dotąd akceptowalnej dla wszystkich, a przynajmniej dla większości ludzi, odpowiedzi na pytanie jak miałyby wyglądać, na jakich miałyby opierać się zasadach, pod naciskiem jakich wydarzeń i przy użyciu jakich mechanizmów mógłby być wprowadzony podział, który można by nazwać właściwym.

Amerykański tygodnik „Time” w przeddzień Konferencji Narodów Zjednoczonych w sprawie Środowiska i Rozwoju w Rio de Janeiro w 1995 r. zamieścił uderzające porównanie: Stany Zjednoczone zamieszkałe przez 5% ludności świata zużywają 25% energii produkowanej w świecie, emitują 22% światowej produkcji dwutlenku węgla i wytwarzają 25% światowego dochodu brutto. Liczące ponadtrzykrotnie więcej ludności Indie (16% ludności świata) zużywają 3% wytwarzanej w świecie energii, produkują 3% dwutlenku węgla i 1% światowego produktu brutto (Elmer-Dewit 1994, s. 42, 43). Zestawienie stosunku zużycia energii (w 2000 roku 355 kilowatogodzin na mieszkańca Indii i 12 331 na mieszkańca Stanów Zjednoczonych) i wielkości dochodu narodowego przypadającego na jednego mieszkańca tych dwóch krajów (2 820 w Indiach i 34 280 PPPdolarów w Stanach Zjednoczonych) dowodzi, że dystans w sferze gospodarki pomiędzy Indiami a Stanami Zjednoczonymi jest nadal ogromny (Word Bank 2003, s. 14, 15 i 295, 296). Przy ogólnym wzroście wskaźników poziomu gospodarczego świata zwiększa się dystans pomiędzy krajami najbogatszymi i najuboższymi.

Niewłaściwemu podziałowi dochodów pomiędzy poszczególnymi krajami towarzyszy pogłębiający się rozdział pomiędzy dochodami i bogactwem poszczególnych warstw ludności. W skali świata udział najbogatszej jednej piątej ludności w podziale dochodu społecznego świata wzrósł z 70,2% w 1960 r. do 82,7% w 1989, gdy tymczasem jedna piąta najbiedniejszej ludności świata zmniejszyła swój udział w podziale tego dochodu w tym samym czasie z 2,4% do 1,9%. Pani Karin Kortmann, rzecznik przedstawicieli parlamentarnej frakcji SPD w niemieckim parlamencie, zacytowała dane pochodzące z Organizacji Narodów Zjednoczonych, według których obecnie przeciętny obywatel w 46 krajach świata ma się gorzej niż w 1990 roku, a wskaźnik rozwoju społecznego (HDI), na który składa się wysokość produktu krajowego brutto na jednego mieszkańca, spodziewana długość życia ludzi oraz ich poziom wykształcenia, był w 2003 roku niższy w 20 krajach świata aniżeli w 1990 roku (Kortman 2004, s. 3).

Niewłaściwość podziału dochodów wewnątrz jednej, wielkiej społeczności nigdzie chyba nie jest tak uderzająca, jak w Stanach Zjednoczonych (Kowalak 1996, s. 63, 64). Zwiększanie się przepaści pomiędzy biednymi i bogatymi jest cechą charakterystyczną współczesnych społeczeństw. Dochody najbogatszej jednej piątej ludności są większe od dochodów jednej piątej najbiedniejszej części ludności prawie dwunastokrotnie w Stanach Zjednoczonych, prawie dziesięciokrotnie w Australii, ponadośmiokrotnie w Nowej Zelandii i w Szwajcarii, prawie siedmiokrotnie w Zjednoczonym Królestwie i w Kanadzie, sześciokrotnie we Francji i we Włoszech, pięciokrotnie w Niemczech i w Holandii („The Economist” z 18 września 1997, s. 25).

Zwiększanie się rozpiętości pomiędzy coraz to mniejszą warstwą ludzi najzamożniejszych, a coraz to większą osób zarabiających bardzo mało albo niezarabiających wcale bezrobotnych, jest powodowane różnymi przyczynami. Za przykład może tu służyć polityka Kongresu i rządu USA, szczególnie kiedy znajdował się on w rękach republikanów, która pozwalała na rozdawanie szczerą ręką wielomilionowych dotacji wielu wielkim organizacjom gospodarczym. Sektorowi wielkich korporacji przypadło w 1981 r. zapłacić za ledwie jedną czwartą wartości zebranych podatków, chociaż zarządzał on w tym czasie 65% majątku narodowego. Praktykę tę kontynuowano przez całe dwunastolecie rządów Reagana, ośmioletnie rządy Busha Seniora i wkraczające w drugie czterolecie rządu Busha Juniora. Jest ona szeroko znana i zdobyła sobie w dyskusjach o polityce gospodarczej własną, złośliwą nazwę *corporate welfare* – zasiłki socjalne dla korporacji. Dotacje te i quasi-monopolistyczna pozycja na rynku wielu gospodarczych gigantów pozwalają radom nadzorczym zamknąć oczy na wysokość wynagrodzenia zarządów i kadry menedżerskiej swoich firm.

Po drugiej stronie drabinki płac zarobki wznoszą się wolno, wcale nie wznoszą albo spadają z wielu złożonych przyczyn. Jedną z nich jest masowe wejście kobiet na rynek pracy. Ich płace kształtują się przy takich samych co mężczyźni kwalifikacjach ciągle na poziomie co najmniej o jedną piątą niższym aniżeli mężczyzn. Nie można tu pominąć wpływu przestawienia gospodarki amerykańskiej ze zorientowanej na produkcję dóbr na zorientowaną na produkcję usług. Spowodowało to masowe bezrobocie wśród robotników zatrudnionych w systemie produkcji taśmowej, nieposiadających wysokich kwalifikacji ogólnych, a więc nieumiejących lub niechcących zdobyć wiedzy potrzebnej do pracy w nowych warunkach technologicznych. Masowa imigracja niewykwalifikowanej siły roboczej, głównie z Meksyku, powoduje zwiększenie podaży pracy, a z tym utrzymywanie niskiego poziomu płac w tej kategorii zatrudnionych lub zgoła dalsze jego obniżenie.

Zróżnicowanie dochodowe panujące w poszczególnych społecznościach mierzy się za pomocą współczynnika Giniego¹ lub przez dokonanie podziału społeczeństwa na pięć (lub dziesięć) równych liczebnie grup odróżniających się wielkością uzyskiwanych dochodów i ujawniających w ten sposób wielkość zróżnicowania dochodowego w danym społeczeństwie (por. tabela 1). Wielkość współczynnika Giniego wykazywana w statystykach międzynarodowych, począwszy od ostatniego dziesięciolecia ubiegłego wieku, wahała się w 1989 roku od 0,2 w europejskich krajach socjalistycznych, w Bułgarii, na Węgrzech, w Czechosłowacji i w Polsce, do 0,3 w krajach zachodnioeuropejskich i w Kanadzie, 0,35 w Japonii i niektórych innych krajach azjatyckich, niektóre osiągają wielkość 0,4, a więk-

¹ Za pomocą współczynnika Giniego mierzy się stopień, w jakim rzeczywisty podział dochodu lub wydatków konsumpcyjnych pomiędzy jednostkami lub gospodarstwami domowymi, a także większymi grupami społecznymi i całymi społeczeństwami, odbiega od podziału całkowicie równego. Poziom zerowy wskaźnika Giniego oznacza, że wszyscy członkowie danej społeczności uczestniczą w podziale dochodu na zasadzie pełnej równości, poziom stu punktów oznacza, że jedna osoba otrzymuje całość dochodu (pomniejszonego o środki potrzebne na utrzymanie przy życiu na niezbędnym poziomie pozostałych członków społeczeństwa).

szość krajów afrykańskich i południowoamerykańskich notuje wielkości powyżej 0,45. Wzrost współczynnika Giniego związany był ze zmianami ustrojowymi. Na Kubie zanotowano w 1953 roku, przed rewolucją Fidela Castro wskaźnik 0,55, a w 1986 roku 0,22. W Stanach Zjednoczonych współczynnik wzrósł z 0,35 w latach 70. do 0,41 w trzydzieści lat później (UNDP 2004, s. 188). Kraj ten bywa często przywoływany jako przykład zachęcający do uogólnienia, że realizacja doktryny neoliberalnej prowadzi do zwiększenia rozpiętości dochodowej pomiędzy poszczególnymi grupami społecznymi. Po reformach prezydenta Johnsona z połowy lat 60. ubiegłego stulecia, kiedy liczba ludności żyjącej poniżej linii ubóstwa zmniejszyła się w Stanach Zjednoczonych o połowę, do około 12–13%, proces bogacenia się bogatych przy biednieniu ubogich utrzymywał się i utrzymuje nadal i to pomimo wysokich wskaźników wzrostu gospodarczego.

W Polsce i w kilku krajach Europy Centralnej i Wschodniej po zmianie ustrojowej, około 1990 roku, współczynnik Giniego wzrósł z około 0,2 do ponad 0,3, wskazując na pogłębienie się zróżnicowania społecznego. Rosja i Ukraina po zmianie ustroju wykazały znaczny wzrost tego współczynnika: Rosja do 0,46, Ukraina do 0,29. Nie ma to nic wspólnego ani ze zwiększeniem wielkości produktu narodowego, ani z ogólnym wzrostem zarobków ludności w tych krajach.

Wskaźnik wielkości produktu krajowego brutto na jednego mieszkańca obliczony w dolarach amerykańskich według ich wartości nabywczej (w skrócie nazywanych dolarami PPP) wynosił w 2001 roku 7370 PPP\$ dla całego świata (w 1998 r. 6300 PPP\$) dla krajów gospodarczo rozwiniętych (*high income countries*) 23 800 PPP\$ (w 1980 r. 23 420 PPP\$), dla krajów rozwijających się o niskim i średnim dochodzie (*low and middle income*) z ludnością liczącą 5172 mln mieszkańców 3830 PPP\$ (w 1980 r. 3300 PPP\$), a dla krajów naj słabiej rozwiniętych 2190 PPP\$ (w 1980 r. bez Chin i Indii 1360 PPP\$). Jeśli przyjąć ten wskaźnik za miernik zamożności, ludność krajów rozwijających się o niskiej lub średniej wysokości produktu narodowego na jednego mieszkańca dysponowała sześciokrotnie mniejszym produktem na jednego mieszkańca, a ludność krajów naj słabiej rozwiniętych (bez Chin i Indii) jedenastokrotnie mniejszym aniżeli ludność krajów rozwiniętych (World Bank 2003, s. 16). W 2001 roku spośród krajów rozwiniętych najwyższy wskaźnik produktu na mieszkańca zanotowano w Stanach Zjednoczonych (34 280 PPP\$), ale prawie trzy razy niższy w Grecji (11 752 PPP\$). W europejskich krajach przeprowadzających transformację ustrojową najwyższy wskaźnik produktu narodowego na mieszkańca wykazywała Słowenia (17 060 PPP\$), a najniższy Ukraina (4270 PPP\$). W Polsce wskaźnik ten wynosił 9370 PPP\$. W krajach rozwijających się Afryki najniższy wskaźnik produktu krajowego brutto na mieszkańca wykazuje Mozambik (1050 PPP\$), najwyższy Republika Południowej Afryki (10 919 PPP\$), tj. ponaddziesięciokrotnie więcej aniżeli Mozambik. W krajach rozwijających się kontynentu azjatyckiego najwyższy wskaźnik produktu narodowego brutto na mieszkańca wykazuje Arabia Saudyjska (13 290 PPP\$), najniższy Nepal (1360 PPP\$), a następnie Indie (2820 PPP\$). Na obszarze Ameryki Środkowej i Południowej najwyższy omawiany wskaźnik osiągnęła Argentyna – 10 980 PPP\$ (notujemy tu pewien spadek tego wskaźnika z 11 728 PPP\$ w 1980 roku), najniższy, prawie sześciokrotnie mniejszy ma Haiti (1870 PPP\$). W skali świata najuboższy kraj, Mozambik, wykazuje produkt narodo-

wy na jednego mieszkańca 32 razy niższy niż Stany Zjednoczone. Produkt narodowy przypadający na jednego mieszkańca liczony w dolarach USA według jego siły nabywczej był w Polsce prawie czterokrotnie (3,66) niższy niż w Stanach Zjednoczonych, w Czechach 2,4 razy niższy, a na Węgrzech prawie trzykrotnie niższy (World Bank 2003, s. 14–16).

Wskaźnik produktu krajowego brutto na jednego mieszkańca nie oddaje ani głębi skrajnej biedy ani szczytów bogactwa, ponieważ nie zajmuje się podziałem uzyskanego produktu pomiędzy poszczególne grupy społeczne, nie mówiąc o poszczególnych osobach. W skali świata, przyjmując za podstawę globalny produkt narodowy w 1996 r., zaledwie 1,1% przypadają na jedną piątą ludności o najniższych dochodach. Wskaźnik ten ma wyraźną tendencję malejącą: w 1960 r. wynosił 2,3%, w 1991 r. jeszcze 1,4%. Równocześnie suma dochodów jednej piątej ludności zarabiającej najwięcej miała się w stosunku do sumy dochodów jednej piątej ludności o najniższych dochodach w 1960 roku jak 1 do 30, w 1991 r. jak 1 do 61, a w 1994 r. jak 1 do 78. (UNDP 1997, s. 9). Dowodzi to, że z owoców ogólnego wzrostu gospodarczego korzystały i korzystają tylko grupy społeczne uprzywilejowane w porównaniu do grupy najuboższych. Na przykładzie Stanów Zjednoczonych można dowiedzieć, że także następna jedna piąta ludności o niższej skali zarobków i część trzeciej takiej grupy w ostatnich latach notuje spadek dochodów realnych przy równoczesnym wzroście tych dochodów w czwartej, a szczególnie w piątej, najwyższej grupie dochodowej (Kowalak 1996, s. 92–94).

Tabela 1.
Wskaźniki rozwarstwienia dochodowego ludności Stanów Zjednoczonych

Wskaźnik \ Rok	1993	1997	2002
Dochód najbog. 10% ludn. w % całego dochodu	48,2 ^x	30,5	29,9
Dochód najbied 10% ludn. w % całego dochodu	3,6 ^x	1,8	1,9
Współczynnik Giniego	35,0	40,8	40,8

Źródła: The World Bank: World Development Indicators 2003, s. 2.8; 66; UNDP 2004, s. 188. Kowalak 1996, s. 64.

^x dotyczy wysokości dochodów jednej piątej ogólnej liczby ludności

W 1989 r. najbogatszy 1% ludności Stanów Zjednoczonych posiadał 37% wartości łącznego majątku całej ludności tego kraju, o 6 punktów procentowych więcej aniżeli w 1983 r., tj. sześć lat wcześniej. Następne 9% najwięcej zarabiających Amerykanów posiadało 31% tego majątku. Pozostałe dziewięć dziesiątych ludności posiadało tylko 32% wartości tego majątku. W latach 1968–1994 dochody zarabiającej najwięcej jednej piątej ludności Stanów wzrosły (w wartości niezmiennego dolara) o 44% wobec wzrostu w tym samym czasie dochodów najbiedniejszej jednej piątej ludności o 7%.

Ogólną tezę o zwiększaniu się dochodów najbogatszych przy równoczesnym zmniejszaniu się dochodów uzyskiwanych przez warstwy najbiedniejsze potwierdzają bardziej ak-

tualne dane dotyczące Polski, opracowane i ogłoszone na łamach „Polityki Społecznej”. Pomiędzy wrześniem 1999 a październikiem 2002 roku (pełne trzy lata) dla siedmiu grup „decylowych” (grupy I–VII) zanotowano spadek wynagrodzeń liczony w odsetkach ogólnej sumy wypłaconych wynagrodzeń (od 1,6% do 0,4%), a w trzech grupach wzrost – od 0,2% w grupie VIII, 1,3% w grupie IX i 7,6% w grupie X (Daszkowski 2004, s. 2). Ogromna różnica pomiędzy wzrostem wynagrodzeń w X i IX grupie decylowej podkreśla prawdziwość twierdzenia, że im bogatsi ludzie, tym ich dochody wzrastają szybciej.

Ubóstwo ma wiele twarzy, sam wskaźnik produktu krajowego brutto na jednego mieszkańca nie wystarczy do oceny sytuacji poszczególnych krajów ani świata. Ocenia się, że spośród 6,3 miliardów mieszkańców globu 1,3 miliarda żyje za mniej niż jednego dolara (PPP\$) na osobę dziennie. Prawie miliard ludzi nie umie czytać, pisać i rachować. Ponad miliard ludzi nie ma dostępu do wody pitnej. Około 840 mln doznaje codziennie głodu lub jest zagrożonych niedostatkami żywności, w 15 najsłabiej rozwiniętych krajach przeciętna spodziewana długość życia nie przekracza 50 lat (UNDP 1997, s. 5).

Na tle tego, co powiedziano wyżej, fakt istnienia ogromnych i zwiększających się dysproporcji dochodowych i majątkowych pomiędzy bogatymi a biednymi (krajami, grupami społecznymi i osobami indywidualnymi) nie może być racjonalnie podawany w wątpliwość. Nie jest on wymysłem socjalizujących utopistów, lecz piętnem rzeczywistości, a w dodatku piętnem rzeczywistość tę kompromitującym. Czy jest bowiem zgodne z zasadami etyki i moralności dopuszczanie do tego, żeby (jak tego byliśmy świadkami w Polsce w ostatnich latach) starzy ludzie umierali z powodu niedożywienia przy równoczesnym braku możliwości utrzymania we własnych domach temperatury potrzebnej dla zachowania życia, kiedy inni żyją w trudnym do wyobrażenia dostatku? A w skali światowej, czy jest moralne to, że ponad miliard ludzi zaznaje codziennie głodu, gdy inni po raz kolejny wydają bająnskie sumy, aby oblecieć balonem kulę ziemską bez lądowania? Nie wspominam o losie bezdomnych, niepełnych rodzin z małymi dziećmi, o prawie miliardzie analfabetów, których ogromna większość jest analfabetami, ponieważ nie miała i nie ma dostępu do szkół, o osobach niepełnosprawnych, pozbawionych elementarnych warunków egzystencji, o chronicznie chorych niemających dostępu do urządzeń ochrony zdrowia.

Proces zwiększania się przepaści pomiędzy najbogatszą a najbiedniejszą warstwą ludności jest, moim zdaniem, jednym z najbardziej niepokojących zjawisk współczesnego rozwoju gospodarczego, a z nim i społecznego, i może być podstawą do zasadniczych zmian mogących nastąpić w koncepcji istoty ustroju demokratycznego. Proces ten stwarza warunki dla powstawania ruchów społecznych zmierzających w kierunku ograniczenia zasady wolności, stanowiącej jeden z fundamentów tego ustroju. Może się to okazać procesem wyjątkowo bolesnym w bezpośrednich skutkach.

Nie wszyscy autorzy zajmujący się problemem poszukiwania „odmiennej” drogi przypisują zjawisku dochodowego rozwarstwiania się współczesnych społeczeństw rolę głównego czynnika przyszłych zmian ustrojowych. Anthony Giddens, autor wydanej w 2000 roku książki zatytułowanej *Trzecia droga i jej krytycy* w czwartym jej rozdziale poświęconym sprawie nierówności (s. 85–121) traktuje sprawę nierówności w wysokości dochodów uzyskiwanych przez poszczególne warstwy współczesnych społeczeństw, jako jedną z kilku in-

nych, takich jak nierówność w dostępie do władzy, poziom wykształcenia poszczególnych społeczeństw czy sprawę udziału kobiet na rynku pracy. Zauważa też, że zjawisko rozwarstwiania się w zakresie wysokości dochodów poszczególnych warstw ludności nie jest widoczne w niektórych krajach świata. Stąd wniosek (wyciągnięty przeze mnie, a nie przez Giddensa), że nie jest to zjawisko występujące powszechnie, nie jest więc na tyle ważne, żeby stać się główną przyczyną czekających nas zmian ustrojowych. W tej sprawie mam odmienne zdanie.

Dieter Nohlen, w poszukiwaniu przyczyn zauważalnego w ostatnich dziesięcioleciach procesu wyraźnego zmniejszania się wielkich oczekiwań, związanych z zapanowaniem ustrojów demokratycznych w państwach środkowo- i południowoamerykańskich, przedstawił sześć kategorii przyczyn tego zjawiska (Nohlen 2004, s. 80–85). Nazwał je „hipotezami braków” (*mangelhypothese*). Wprawdzie odnoszą się one do sytuacji panującej na jednym z kontynentów, ale mogą one służyć do formułowania uwag dotyczących sytuacji we współczesnym świecie.

Na pierwszym miejscu wymienił Nohlen niewystarczająco szybki wzrost gospodarczy. Odpowiada to teoretycznemu założeniu, że powstanie i działanie demokracji jest wynikiem rozwoju gospodarczego i zmian społecznych, przecząc tym samym zasadniczo tezie o konieczności wzmocnienia demokracji zanim nastąpi wzrost gospodarczy. Inaczej mówiąc, wzrost gospodarczy w ubiegłych dziesięcioleciach nie wystarczał do spowodowania takich rezultatów, które mogłyby demokrację umocnić. Twórca tej teorii nie posunął się dalej, jak tego oczekiwał czytelnik, i nie określił takiej wielkości wzrostu gospodarczego, która zapewniłaby umocowanie demokracji.

Hipoteza o brakach podkreśla dalsze istnienie ubóstwa i nierówności społecznych, pomimo pojawienia się ustroju demokratycznego. Neoliberalizmowi nie udało się przeciwdziałać „szkodom społecznym”, do jakich doprowadziły poprzednie błędne strategie rozwoju. Stało się wręcz przeciwnie: bogaci wzbogacili się jeszcze bardziej, a ubodzy zbiednieli. Proces ten dotknął w Ameryce Południowej i Środkowej szczególnie klasę średnią, a w Polsce doprowadził do przekroczenia połowy liczby ludności żyjącej poniżej minimum socjalnego. Hipoteza o brakach, jako wyjaśnienie zjawiska bogacenia się bogatych przy równoczesnym zubożeniu biednych, nie może, jak się wydaje, stosować się tylko do krajów Ameryki Południowej i Środkowej (Nohlen 2004, s.81). Trudno byłoby uwierzyć, że paradoks ten, obserwowany nieprzerwanie od kilkudziesięciu lat m.in. w Stanach Zjednoczonych, jest rezultatem czegoś innego aniżeli błędnej polityki podziału wyprodukowanego bogactwa.

Hipoteza o braku rozwiązań politycznych wynika z analizy samego pojęcia demokracji. Wychodząc od szerokiego pojęcia demokracji obejmującego wątpliwe przedpole społeczne i polityczno-kulturalne demokracji w geograficznym regionie, który tutaj omawiamy, wskazuje się na brak poczucia państwowości i odpowiedzialności oraz na tradycyjny sposób zachowywania się politycznej elity, klientelizmu i korupcji. Trudno jest utrzymać przy życiu demokrację niższej jakości.

Kolejna hipoteza braków o charakterze polityczno-instytucjonalnym zajmuje się problemami strukturalnymi systemów politycznych, prowadzącymi do blokad politycznych,

albo do zmniejszania się wydolności rządu. Należą tu takie sprawy, jak instytucjonalna architektura systemów politycznych, forma rządu, system wyborów, artykulacja niezgody i dochodzenia do zgody. Nie można zapewnić skutecznego wykonywania programów gospodarczych i społecznych, a co za tym idzie umocnienia demokracji, jeśli braki w tej dziedzinie nie zostaną usunięte.

Pod hipotezą braku zaufania rozumie się, że umocnienie demokracji jest zależne od zaufania ludności do demokracji, jako wybranej formy porządku politycznego oraz od zadowolenia ludności z osiągnięć tej formy. Obecny wymiar wiarygodności demokracji w Ameryce Łacińskiej uważany jest za niewystarczający dla umocnienia ustroju demokratycznego.

Hipoteza o braku kapitału społecznego zajmuje się społeczeństwem i jego zdolnością do tworzenia zaufania do innych. Wychodzi ona z założenia, że musi istnieć jakiś stopień zaufania pomiędzy poszczególnymi osobami, aby zbudować zdolną do działania społeczność, która na podstawie postępu gospodarczego i społecznego może stworzyć umocniony system polityczny. W Ameryce Łacińskiej brakuje takiego społecznego kapitału (Nohlen 2004, s. 81–82).

Koncepcje „dobrego państwa”

W poszukiwaniu koncepcji państwa, które stanowiłoby twór ustrojowy pośredni pomiędzy omówionymi powyżej orientacjami nazwanymi „zachodnimi” i „wschodnimi”, Amitai Etzioni (2004, s. 21 i nast.) zaproponował trzy cechy, którym powinna odpowiadać poszukiwana społeczność. Byłaby to społeczność rządząca się zasadami odpowiadającymi pojęciu demokracji.

Po pierwsze powinna ona opierać się na starannie przeprowadzonym podziale pomiędzy panującą w takiej społeczności autonomią i porządkiem społecznym. Pod mianem autonomii kryją się prawa indywidualnych osób, demokratyczna forma ustroju społecznego i wolny rynek. Użyte tu określenie „porządek społeczny” oznacza ustrój, który polega na przeprowadzaniu kontroli działania społeczności przez rząd oraz przez nieformalne kontrole społeczne. Jest to więc społeczność, która uważnie chroni wolność i podstawowe prawa, wymagając w zamian wypełniania szeregu zobowiązań służących dobru ogólnemu, jak na przykład bezpieczeństwo państwa oraz ochrona środowiska.

Po drugie, dobre społeczności stale sprawdzają istnienie równowagi pomiędzy autonomią a porządkiem. Ponieważ chcą one utrzymać równowagę, skłaniają się raz w jednym, a następnie w drugim kierunku i dostosowują się, kiedy zmienia się kontekst historyczny.

Po trzecie, tym bardziej zbliżamy się do dobrej społeczności, im bardziej porządek społeczny opiera się na moralnym przekonaniu i nieformalnej kontroli społecznej i im bardziej ograniczone są zakresy działania kontrolowane przez państwo. W Stanach Zjednoczonych na przykład zakaz palenia papierosów obowiązujący w wielu lokalach urzędowych i opierający się niemal wyłącznie na moralnym przekonaniu o słuszności takiego zakazu i na nieformalnej kontroli społecznej, swą skutecznością przewyższa dalece zakazy egzekwowane przez przymus państwowy, jak to w przeszłości wykazała na przykład prohibicja. W dobrym społeczeństwie

czeństwie wielka część zobowiązań społecznych wypełniana jest dlatego, że ludzie przyswajają sobie określone obowiązki – od wychowywania swoich dzieci do ochrony środowiska, od dobrowolnych składek, do pomocy dla starych i chorych ludzi – rozumiejąc je jako zobowiązania moralne. Innymi słowy, porządek społeczny w dobrym społeczeństwie jest porządkiem miękkim, który z jednej strony respektuje prawa i preferencje swoich członków, z drugiej zaś strony usiłuje za pomocą narzędzi społecznych zapewnić, że jego członkowie będą wypełniali swoje obowiązki moralne w stosunku do innych członków i do dobra powszechnego, zamiast uciekać się do państwowego przymusu policyjnego (Etzioni 2004, s. 21–22).

Skoro sformułowaliśmy już zasady, na których miałby zostać zbudowany nowy ustrój nowego społeczeństwa, pozostaje do rozwiązania sposób wprowadzenia go w życie.

Warto przy tej okazji sięgnąć do wypowiedzi ówczesnego wicedyrektora Banku Światowego Josepha Stiglitz, który na dorocznej konferencji Banku w 1999 roku w wygłoszonym tam referacie przestrzegał przed uciekaniem się do tego, co zostało nazwane „terapią szokową”. Ówczesna pozycja Stiglitz pozwala potraktować jego wypowiedź nie tylko jako ocenę stworzonej w niektórych krajach (w tym w Polsce) sytuacji, ale i jako ostrzeżenie przed używaniem zbyt gwałtownych metod działania. Autor zaczyna swoje rozważania od porównania pomiędzy osiągnięciami gospodarczymi Chin i Rosji, obydwu krajów przeżywających okres zmian ustrojowych. W krajach tych rezultaty gospodarcze w dekadzie rozpoczynającej się w 1989 roku były skrajnie różne. Chiny podwoiły swój produkt narodowy, gdy tymczasem Rosja zmniejszyła go o połowę. Rosja zastosowała terapię szokową, Chiny terapię łagodną, w dyskusjach na ten temat nazywaną aksamitną. Sięgając dalej w historię, Stiglitz wspomina, że podejście szokowe do zmian instytucjonalnych związane jest z jakobinizmem w czasie rewolucji francuskiej i (paradoksalnie) z bolszewizmem w rewolucji październikowej. W obydwu przypadkach skutki takiego podejścia były katastrofalne (Stiglitz 1999, s. 3, 21).

W następnej dekadzie, po 1999 roku sytuacja nie uległa zmianie. W Chinach utrzymuje się wzrost gospodarczy w granicach 8–10% rocznie, Rosja ciągle jeszcze obiecuje wejść na prostą drogę wzrostu i ogranicza się do przyrzeczeń, które, jak powszechnie wiadomo, nie kształtują rzeczywistości.

Odniosłem się do Stiglitz, sądząc, że jest to ostrzeżenie o charakterze ogólnym, które zostało u nas przemilczane z wielką szkodą (jak mi się zdaje) dla naszych – i nie tylko naszych – dalszych losów.

Poszukiwanie drogi prowadzącej do „dobrego państwa” odbywa się na wielu innych płaszczyznach nieszukających oparcia w usuwaniu różnic światopoglądowych. Jedną z tych dróg jest poszukiwanie i ocena sposobów przejścia krajów rządzonych w sposób autorytarny do ustroju demokratycznego. Dotychczasowe doświadczenia dowodzą, że próby takich przekształceń są trudne. Musimy przy tym pamiętać, że z dalszą demokratyzacją łączyliśmy usuwanie pogłębiającej się przepaści pomiędzy bogaczami a ubogimi.

Drogi do demokratyzacji państw niedemokratycznych wiodą albo przez stworzenie odpowiednich stosunków gospodarczych, albo przez działanie organizacji państwowych, albo poprzez powstanie i działalność społeczeństw obywatelskich. Sama kwestia przekształcenia państwa autorytarnego w demokratyczne otwiera na wstępie pytanie nie tylko o jaką

demokrację chodzi, ale i jaka organizacja państwowa ma być przekształcona. Innych narzędzi i kroków wymagać będzie przekształcenie w państwo demokratyczne jednoosobowej dyktatury, a innych zinstytucjonalizowanego komunistycznego państwa jednopartyjnego. Na różnorodność ustrojową państw niedemokratycznych wskazują nazwy nadane im przez różnych badaczy: spotykamy więc określenia, takie jak półdemokracje, częściowe demokracje, ograniczone demokracje, quasi-demokracje, demokracje nieliberalne i inne. Przy wyborze sposobów podejścia do procesu zmieniania ustroju niedemokratycznego w demokratyczny wszystkie te formy ustrojowe trzeba rozpatrywać oddzielnie.

Ponadto nie można być pewnym, czy przeprowadzający zmiany uważa liberalną demokrację za cel, do osiągnięcia którego zmierza. Koncesje dokonywane przez rząd mogą spowodować, że dany kraj zostanie inaczej sklasyfikowany, na przykład z ograniczonego typu ustroju autorytarnego czy też demokratycznego do jeszcze innego okaleczonego podtypu, jedynie w celu uniknięcia czy też zaniechania innej bardziej istotnej reformy w kierunku demokracji.

W kraju podlegającym przekształceniu ustrojowemu nie można też tracić z pola widzenia konieczności zapewnienia zasady powszechności rządu prawa. Zasada ta musi obowiązywać nie tylko tych, których reforma dotyczy, ale także tych, którzy ją przeprowadzają.

Przekształcenie ustrojów niedemokratycznych w demokratyczne, jak z dotychczasowych rozważań wynika, nie może być aktem jednorazowym czy też dotyczącym jednego tematu. Każda z wymienionych wyżej sytuacji wymaga innego podejścia, przy czym muszą być uwzględnione zarówno siły sprzyjające reformie, jak i siły, które są jej przeciwne (Burnell 2004, s. 100–102).

Sytuacja w gospodarce wpływa bezpośrednio na możliwość przeprowadzenia procesu demokratyzacji państwa. Może to być zarówno wpływ pozytywny, jak negatywny. Załamanie gospodarki kraju może podkopać podstawy reżimu autorytarnego i, jak się to stało w Indonezji, doprowadzić do zmiany ustroju. Z drugiej strony, jeśli po zmianie ustroju nie nastąpi poprawa stanu gospodarki i w dalszym ciągu obniżać się będzie poziom życia ludności, perspektywy utrzymania zmian ustrojowych mogą się okazać nietrwałe i zagrożone buntem ludności lub interwencją zewnętrzną.

W chwili kiedy pracuję nad tym tekstem sytuacja Polski przypomina opisane tu warunki, a pomimo tego nie widać ani objawów buntu ludności (może z wyjątkiem rozproszonych jej grup – pielęgniarzek, weterynarzy, kolejarzy), ani interwencji zewnętrznej. Dowodzi to tego, że obszar, po którym się poruszamy, nie znosi propozycji prostych rozwiązań. „Ludność” przestała być monolitem, czego przykładem są polscy rolnicy korzystający z dotąd niepobieranych (inaczej niż na zachodzie Europy) dotacji w gotówce i ze znacznego wzrostu cen na towary wytwarzane przez rolnictwo, przede wszystkim mięs. Wzrost tych cen odpowiada interesom rolników, a szkodzi interesom pozostałej ludności. „Interwencja zewnętrzna” została zastąpiona konsekwencjami przystąpienia Polski do Unii Europejskiej. Wiąże się to z rozlicznymi europejskimi funduszami rozwojowymi, skąd zaczynamy otrzymywać pomoc przeznaczoną na inwestycje w infrastrukturę kraju.

Gospodarka rozwinięta sprzyja przekształcaniu ustrojów niedemokratycznych w demokratyczne. Zmiana ustroju może spowodować proces gospodarczego rozwoju. Te dwa zja-

wiska społeczno-gospodarcze są ze sobą powiązane, bez wsparcia innych czynników nie wystarczają jednak do dokonania przełomu ustrojowego.

Rozpatrując rolę organizacji państwowych, spotkamy się z dwoma podstawowymi możliwościami: od działania łagodnego, polegającego na przykład na przyjęciu danego państwa do związku innych państw, do zewnętrznej interwencji, również militarnej. Przykładem pierwszej z tych dróg jest proces poszerzania liczby członków Unii Europejskiej, ostatnio przyjęto do niej dziesięć nowych państw. Międzynarodowa interwencja przeprowadzona w Afganistanie na podstawie odpowiednich decyzji Organizacji Narodów Zjednoczonych przez Stany Zjednoczone i inne państwa należące do NATO i późniejsza (2003) interwencja zbrojna w Iraku dokonana przez Stany Zjednoczone i ich sojuszników są przykładem zewnętrznej ingerencji militarnej. Przypatrując się przebiegowi obydwu tych przedsięwzięć musimy stwierdzić, że wiązanie – szczególnie z wyprawą przeciwko niedemokratycznemu Irakowi – nadziei na zaprowadzenie tam w ten sposób na trwałe ustroju demokratycznego ma niewielkie szanse powodzenia. Z 16 podobnych przypadków spowodowanych przynajmniej częściowo przez Stany Zjednoczone, zanotowanych w dziejach w końcu i po drugiej wojnie światowej, tylko w czterech udało się utrzymać ustrój demokratyczny przez okres przekraczający dziesięć lat. Były to Niemcy i Japonia w 1945 roku oraz Grenada w 1983 roku i Panama w 1989 roku (Brunell 2004, s. 106). Irak ze swoimi wewnętrznymi podziałami religijnymi i plemiennymi po zakończeniu działań wojennych zdaje się nie mieć szans na otwarcie pochodu procesów demokratyzacyjnych w całym swoim zapleczu geograficznym. Grenada i Panama, szczególnie ta ostatnia, ma dla Stanów Zjednoczonych zbyt istotne znaczenie strategiczne, żeby w razie potrzeby nie otoczyć ich odpowiednią opieką.

Interwencja militarna w celu doprowadzenia do zmiany ustroju jakiegoś państwa nie zdobywa we współczesnym świecie nowych zwolenników, a przeciwnie natrafia na coraz bardziej zdecydowane opory. Wskazuje na to przebieg interwencji amerykańskiej w Iraku. Awansowanie Stanów Zjednoczonych do rangi nie tyle przywódcy, ile policjanta świata nie jest i zapewne nie będzie zamiarem krajów Unii Europejskiej. Nie przyjmą takiego stanowiska nie tylko Indie, Chiny czy Rosja (choć zachowanie tej ostatniej wzbudza wątpliwości). Dlatego z dwóch działających obecnie sposobów wpływania z zewnątrz na proces demokratyzacji, nadzieję wiązać należy z różnymi możliwymi działaniami państw zainteresowanych rozszerzaniem demokracji przy pomocy instrumentów niesięgających do argumentu siły.

Nie możemy też zapominać o procedurze demokratyzacji przeprowadzanej bez udziału zewnętrznych organizacji państwowych. Ilustracją takiego przypadku jest powołanie w Polsce w 1989 roku instytucji „okrągłego stołu”. Zgromadziła ona przedstawicieli dopiero co powołanego do życia związku zawodowego „Solidarność” i reprezentantów dotychczasowych władz komunistycznych i sformułowała przyjęte przez obydwie strony zasady nowego ustroju Polski, jeszcze na wprost demokratycznego. Z niego wyrosła konstytucja uchwalona przez izby ustawodawcze w 1995 roku i wprowadzająca ustrój w pełni demokratyczny. Obecnie, jeszcze niecałe dziesięć lat od tego wydarzenia, podnoszą się głosy kwestionujące zgodność jej przepisów z wymogami „pełnej” demokracji.

Pozostała nam trzecia droga demokratyzacji, poprzez tworzenie społeczeństwa obywatelskiego. Jest to droga niewymagająca zewnętrznej interwencji i dlatego uważana za szczególnie atrakcyjną. Znajduje ona zwolenników wśród rządów, które dostrzegają w koncepcji społeczeństwa obywatelskiego cechy apolityczności, dzięki czemu nie wymagają interwencji w sprawy wewnętrzne danego państwa i nacisków przez grożenie sankcjami gospodarczymi, nie mówiąc o interwencjach militarnych. Społeczeństwo obywatelskie dostrzegane jest przez rządy krajów zachodnich jako bliskie znanym im organizacjom pozarządowym oraz niepaństwowym i niezależnym instytutom badawczym.

Pomimo pozytywnych cech demokratyzacji przeprowadzanej poprzez rozbudowę struktur związanych z koncepcją państwa obywatelskiego, formułuje się pod ich adresem szereg uwag krytycznych (Brunell 2004, s. 110–112). Przede wszystkim większość reżimów totalitarnych z reguły utrudnia dostęp do tych struktur. Popieranie ich przez siły zewnętrzne wzbudza podejrzenia władz, co może przynieść szkody zarówno ich istnieniu, jak i powstawaniu. Sama koncepcja społeczeństwa obywatelskiego, jego stosunek do rynku, do społeczeństwa politycznego i do państwa jest i nie przestaje być przedmiotem dyskusji. Pozostaje otwarta kwestia stosunku do organizacji tradycyjnych, które mogą nie być zaliczone do organizacji obywatelskich, które jednak spełniają rolę społeczną zaspokajając miejscowe potrzeby materialne lub duchowe ludności. Czy organizacje te należy ignorować czy próbować ograniczać ich rolę, czy dostosowywać do powstałej sytuacji tworząc z nich instytucje akceptowalne? Pytanie brzmi więc, czy społeczeństwo obywatelskie wbudowane w system globalnego kapitalizmu XXI wieku może działać w kierunku demokratyzacji i spełniać funkcję, którą pełniły społeczeństwa obywatelskie o innej strukturze w poprzednim okresie, w którym działały społeczeństwa bardziej zaawansowane w rozwoju aniżeli większość dzisiejszych społeczeństw zmierzających do demokracji.

Omówione wyżej trzy podejścia do procesu demokratyzacji krajów niedemokratycznych – poprzez rozwój gospodarczy, działanie władz państwowych i rozwijanie instytucji społeczeństwa obywatelskiego – nie wykluczają się wzajemnie. Jak się wydaje, równoczesne stosowanie wszystkich tych sposobów w relacjach odpowiadających konkretnej sytuacji będzie wyjściem obiecującym najlepsze rezultaty i eliminującym największe niepowodzenia. Przy wszystkich tych podejściach właściwym pytaniem jest nie to, czy należy, ale kiedy, jak i gdzie je zastosować. Trzeba przy tym pamiętać, że skupienie uwagi wyłącznie na problemie postępu gospodarczego byłoby błędem. I to nie z tego względu, że nie rozumiemy dokładnie stosunku wzajemnego pomiędzy zmianami w sferze polityki i w sferze gospodarki. Chodzi raczej o to, że dzisiejsze stosunki gospodarcze kierowane są przez siły i agendy, nad którymi organizatorzy demokracji sprawują nikłą albo nie sprawują żadnej kontroli.

Wątpliwości może także budzić idea koncentrowania uwagi na ustroju państwa i na dokonywaniu zmian w instytucjach państwowych. Może ona być wartościowa i powinna być przeprowadzana w krajach dopiero co zdemokratyzowanych. Kiedy jednak mamy do czynienia z ustrojem niedemokratycznym może nastąpić przesunięcie większego zasobu władzy w ręce przywódców, którzy nie mają żadnych autentycznych zamiarów przeprowadzenia reformy w kierunku demokracji, a jedynie stworzenie pozorów politycznej liberalizacji

dla zyskania czasu. Obalenie siłą takich reżimów nie ma obecnie ani podstaw moralnych, ani prawnych (Brunell 2004, s. 114, 115).

Rozważając problem demokratyzacji państw niedemokratycznych, nie możemy pominąć istnienia omówionego już wyżej zjawiska cechującego zresztą globalną sytuację współczesnego świata. Chodzi mianowicie o nieustanny proces bogacenia się bogatych i ubożenia biednych. Proces ten prowadzi do utraty równowagi społecznej, co może doprowadzić do nieplanowanych i niezamierzonych, a być może gwałtownych zmian ustrojowych. Sytuację tę profesor Sztumski zamknął pytaniem o charakterze globalnym. Brzmi ono: Jak dokonać upodmiotowienia wszystkich obywateli? (Sztumski 2003, s. 171).

Może jednak nie stawiać pytania o charakterze globalnym, a zadać wiele pytań bardziej szczegółowych? Ograniczę je tylko do trzech, narzuconych obserwacją wydarzeń politycznych w naszym, przecież demokratycznym kraju, dotyczących sprawy stanowisk wybieralnych. Co należy zrobić, żeby do składu parlamentu, do składu członków rządu, do stanowisk prezydentów miast, burmistrzów, wójtów, członków rad wszystkich szczebli nie dopuszczać ludzi nieuczciwych? Czy wprowadzanie immunitetów zgadza się z zasadą równości praw? Czy tworzenie na szczeblu centralnym przez władze partii politycznych list osób kandydujących na wybieralne stanowiska nie jest ograniczeniem praw obywateli-wyborców?

Na zakończenie rozważań powstaje problem jak postępować, jeśli pyta się nas o radę co robić w XXI wieku, żeby wspierać rozwój ustrojów demokratycznych. W odpowiedzi trzeba zauważyć, że nie mamy do rozwiązania jednej jakiejś sytuacji, lecz różne i skomplikowane sytuacje polityczne, historyczne, społeczne i kulturowe. Możemy skoncentrować się na rozwiązaniu przede wszystkim tych z nich, które obiecują najpewniejszy sukces, a więc takich, które stawiają minimalny opór zarówno panującego reżimu, jak i społeczeństwa. Najbardziej obiecujące będą więc sytuacje, w których dane społeczeństwo znajduje się w połowie drogi do pożądaných zmian. Można też wybrać drogę odwrotną: wybierać społeczeństwa, które pod tymi względami nie mogą dotąd pochwalić się postępem. W obydwu tych przypadkach musimy mieć gotową raczej strategię postępowania po osiągnięciu zamierzonego celu aniżeli strategię dla okresu wstępnego. We wszystkich możliwych sytuacjach powinna nam towarzyszyć ogólna idea dążenia do kompromisu. A jeżeli działanie nasze nie przyniesie rezultatów, musimy pomyśleć o strategii, której podstawowym pytaniem jest: co robić dalej.

Bibliografia

- Ammann K., *Confucius*, 2004, <http://www.cifnet.com/~geenius/kongfuzi/>.
- Burnell P., *Democracy Promotion: The Elusive Quest for Grand Strategies*, „Internationale Politik und Gesellschaft” 3/2004, Friedrich-Ebert-Stiftung.
- Daszkowski J., *Dynamika ogólnych nierówności płacowych w Polsce w latach 1989–2002*, „Polityka Społeczna” nr 8/2004.
- Doi A.R.I., *Women In the Quran and the Sunna*, 2004, <http://www.usc.edu/dept/MSA/humanrelations/womeninislam/womenquransunnah.html>.
- Elmer-Dewit, *The Crucial Early Years*, „Time” z 18 kwietnia 1994.

- Etzioni A., *Wie eine gute globale Gesellschaft entsteht*, „Internationale Politik und Gesellschaft” nr 2/2004, Friedrich-Ebert-Stiftung.
- Giddens A., *The Third Way and its Critics*, Polity Press 2000.
- Hamidullah M., *The political system of Islam*, 2004, <http://muslim-Canada.org/ch8hamid.htm>.
- Hanceef S., *What Everyone Should Know About Islam and Muslims*, Kazi Publications/Library of Islam, Chicago 1996.
- Korda M., *Power, How to get it, How to use it*, Random House, New York 1975.
- Kortmann K., *Ein Marshall-Plan mobilisiert Europa*, „Entwicklungspolitik” 54, nr 35/36/2004.
- Kowalak T., *Problemy społeczne Stanów Zjednoczonych*, Polskie Towarzystwo Polityki Społecznej, Instytut Polityki Społecznej Uniwersytetu Warszawskiego, Instytut Pracy i Spraw Socjalnych, Warszawa 1996.
- Kowalak T., *Polityka społeczna prezydentury Clintona*, „Polityka Społeczna” nr 3(278)/1997.
- Kowalik T. (wyb. i oprac.), *Spory wokół Nowej Trzeciej Drogi*, Wydawnictwo Naukowe Scholar, Warszawa 2001.
- Nohlen D., *Demokratie ohne Vertrauen: Herausforderung fuer die Zivilgesellschaft in Lateinamerika*, „Internationale Politik und Gesellschaft, International Politics and Society” nr 2/2004, Friedrich-Ebert-Stiftung.
- Pieliński B., *Państwo dobrobytu z namaszczenia Nieba. Specyfika wschodnioazjatyckiego welfare state*, „Problemy Polityki Społecznej. Studia i Dyskusje” nr 7/2004.
- Robinson B.A., *Hinduism, the World's Third Largest Religion; Hinduism. A General Introduction*, 2004, <http://www.religioustolerance.org/hinduism2.htm>.
- Smith K. (red.), *The Constitution of the United States. Third Edition*, Barnes & Noble Books. A Division of Harper & Row Publisher 1975.
- Stiglitz J., *Wither Reform? Ten Years of the Transition*, The World Bank, April 28–30, Washington D.C. 1999.
- Sztumski J., *Elity, ich miejsce i rola w społeczeństwie. Wydanie drugie poprawione i uzupełnione*, „Śląsk” Sp. z o.o., Katowice 2003.
- UNDP *Human Development Report 1997. Human Development to Eradicate Poverty*, <http://hdr.undp.org/reports/global/1997>.
- UNDP *Human Development Report 2004. Cultural Liberty in Today's Diverse World*, <http://hdr.undp.org/reports/global/2004>.
- U.S.Census Bureau, *Statistical Abstracts of the United States 2003*, 2003, <http://www.census.gov/prod/www/statistical-abstracts-02.html>.
- Van Dusen Wishard W., *Understanding Our Moment In History*, „New Renaissance” 11, nr 4/2003.
- Weber M., *Gesammelte Aufsätze zur Religionssoziologie*, 8th Edition, Tübingen 1986.
- (The) World Bank, *World Development Indicators*, Washington D.C. 2003.
- Young D.R., *America In Perspective. Major Trends in the United States Through The 1990s*, Houghton Mifflin Company, Boston 1986.

In Search of a 'different way'

In search of different way (don't confuse with Giddens' third way) of development and making good society author refers to Muslim and Confucian values of East, economic inequalities (the rich getting richer, the poor getting poorer), and democratization process. Cultural differences between East and West consist among other things in stressing on value of community and social obligations or on value of individual freedom and rights. All questions about social order have to refer to tensions between these points of view. What we need is new normative system which resolves this tension in a new and better way in contrast to eastern authoritarianism or western individualism. Etzioni's communitarianism is a good starting point to consideration of possibilities which are still open contrary to Fukuyama's end of history hypothesis.

The main obstacles to new better world are economic growth with economic inequalities and other side effects, lack of efficient and effective social arrangements and low level of social capital. Author shows many indicators from global development reports (World Bank, UNDP) and other sources to prove hypothesis of deepening economic inequalities in global scale and in Polish society. He regards this trends as unjust and rejects them on moral grounds. The last part of article considers different strategies of democratization in a bitterly divided world.